



Wszystko



Tygodnik Wolnych Polaków — Hebdomadaire des Polonais Libres

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre 20 — PARIS (17)
Metro Villiers Tel.: WAGram 00-45

22 PAŹDZIERNIK — 22 OCTOBRE 1949
ROK III — Nr. 90

W numerze:
PRYSŁY
OSTATNIE ZŁUDZENIA
POLSKA KSIĄŻKA
NAD SEKWANĄ
LIST Z ALGERU
WSKAZÓWKI
DLA PRACUJĄCYCH
ZE SZWAJCARII

B.D.I.C.

PRIX
CENA 15 fr.

Zapowiedź nowej burzy

Złowieszczo zabrzmiał znowu głos największego tyraństwa wszystkich czasów, szakała ostatniej wojny — Stalina. Odwiecznie powtarzający się spisek czy to prusko-rosyjski, czy to bolszewicko-niemiecki, którego stałym, niezmiennym celem na przestrzeni dziejów było dążenie do podboju wolnych narodów, do zniszczenia wszelkiej wolności, wszelkiego czło-wieczństwa, został zawarty na nowo.

W przeciwnieństwie do poprzednich, ten ostatni spisek czerwony car, następca Dżingis-Chanów i Tamerlanów, zawiera na oczach całego świata głośno i otwarcie. Już nie potrzebuje on maski, już nie musi w ukryciu knuć i spiskować — stać go na jawne i otwarte wzywianie Niemców do pójsia razem na podbój po zostalego skrawka wolnej Europy i reszty świata. Zapamiętajmy sobie dobrze tę datę 14 października 1949 r. W nieprzerwanym łańcuchu zbrodni bolszewickich i niemieckich jest ona zapowiedzią zbliżenia się jeszcze jednej, prawdopodobnie ostatniej.

4 lipca 1920 r. Tuchaczewskij, wyznaczając kierunek marszu czerwonym hordom azjatyckim «na Wilno — Mińsk — Warszawę», rzuca hasło, że «po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego, wszechświatowego pożaru».

I zdawało się, że wszystko jest stracone, że Polska nie wytrzyma naporu, że i sama padnie i drogę do podboju Europy otworzy. Gdy bowiem wojska nasze ciągle się cofały przed przeważającymi siłami bolszewickimi, Niemcy, te po bite w wojnie 1914-18 Niemcy, już szykowały się do odwetu, czekały tylko upadku Polski, by połączyć się z hordami bolszewickimi i wspólnie uderzyć na Zachód.

A tymczasem wielkie demokracje zachodnie milczały, nie ruszyły się nawet, by i nam pomóc i siebie równocześnie bronić. Walczyliśmy zupełnie osamotnieni. I tylko dzięki nadludzkiemu wprost wysiłkowi narodu polskiego czerwona zaraza została pokonana i zmuszona do ucieczki. Ocaliliśmy i siebie i Zachód, nie dopuściliśmy do połączenia się sił bolszewickich i niemieckich. Niestety, tylko na lat 19.

23 sierpnia 1939 nowy spisek — Stalina z Hitlerem. Tym razem Stalin żąda, by Niemcy pierwsi rzucili się na Polskę.

I znowu musieliśmy bronić się sami. Mieliśmy sojuszników, wyraźne były zobowiązania w stosunku do nas naszych stałych przyjaciół, Francuzów oraz Brytyjczyków; sprzymierzeńcy nasi jednak pozostali głusi na nasze wołanie o wykonanie zobowiązań i przyjsie nam z pomocą. Ze stoickim spokojem przyglądali się z daleka zarówno w okresie naszych samotnych śmiertelnych zmagani z nawałą hitlerowską, jak również w momencie, gdy szakał sowiecki rzucił się na nas z tyłu. Zostaliśmy zmiażdżeni.

Zostaliśmy pokonani przez naszych odwiecznych wrogów. Gorzej, zostaliśmy w sposób niespotykany w dziejach cywilizowanego świata zdradzeni przez W. Brytanię, która przecież stała się w r. 1939 naszym oficjalnym, traktatowym sprzymierzeńcem i z którą — według słów Churchilla — mieliśmy razem zwyciężyć lub zginąć. Odwieczny obrońca

kultury i cywilizacji chrześcijańskiej, stała przedmurze chrześcijaństwa — Polska została cynicznie sprzedana największemu wrogowi tej cywilizacji: w Teheranie i Jafcie oddano nas bolszewikom.

Nie pomogły nasze protesty — Zachód zdecydował, że już mu nie jest potrzebne to niedawne «natchnienie narodów». Nie chciano nam wierzyć, gdyśmy twierdzili, że nie chodzi tylko o nas, o naszą wolność i niepodległość, lecz o wolność Europy i świata. Brutalnie odrzucono nasze przestrogi, że wspólna granica bolszewicko-niemiecka oznacza marsz w najbliższej przyszłości Niemców i bolszewi-

ków na Zachód, że istotnie «po trupie Polski droga wiedzie do ogólnego, wszechświatowego pożaru».

I oto niedługo trzeba było czekać na otwartą zapowiedź nowej, przewidywanej przez nas burzy. Cóż bowiem innego oznaczają słowa Stalina, skierowane w dniu 14 października do «prezydenta demokratycznych Niemiec», Piecka, jeśli nie wezwanie do wspólnego marszu na dalszy podbój świata? Przecież nie ma żadnych nieudomówień w depeszy czerwonego cara do swego niemieckiego gauleitera. Stalin jasno się wyraża, gdy mówi, że «te dwa narody posiadają największą potencjał w Europie dla wykonania wielkich posunięć o światowym znaczeniu».

Warszawa w dniu 2 października 1944 roku.



«Po trupie Polski — do ogólnego wszechświatowego pożaru».

O czym tu dumać...

Od wielu lat nasze Władze legalne nie okazywały głębszego zainteresowania dla terenu. Emigrant o Rządzie nie wiele wiedział, lub zgola nic nie wiedział, biernie godząc się z faktem, że np. gabinet Tomasza Arciszewskiego rządził bez żadnej kontroli, wobec rozwiązania Rady Narodowej. Podobny stan rzeczy trwał i przy Rządzie gen. Bora-Komorowskiego. Rząd był mitem który niczego od Emigracji nie żądał i od którego Emigracja również przestała czegokolwiek wymagać.

Natomiast stronnictwa polityczne i wszelkiego autoramentu politykierzy wyżywali i wyżywiają się, zatruwając i mącąc pojęcia ludziskom, którzy już w ogóle potracili orientację.

Do najlepszego ich tonu należy wymyślanie na przeszłość, pomniejszanie wszystkiego, co stanowiło dumę narodową. Wzajemne zażeranie się, odsądzenie przeciwników politycznych od wszelkich wartości — zwalanie urojonych win na barki polskie itd., itp.

I w tej stęchłej politycznej, przez tę duszność powiat jakby pęd świeżego powietrza. Bo oto od szeregu lat poraz pierwszy ktoś ze sfer oficjalnych zjawia się pomiędzy nami, nie tylko by nam powiedzieć, co robi Rząd, jakie ma zamiary Rada Narodowa, ale również by zapoznać się z osądem polskiego Londynu przez przeciętnego obywatela, ze stawianymi zarzutami, z oceną planów i zamierzeń Władz.

Nie byliśmy entuzjastami obecnej Rady Narodowej — ale nie możemy nie przyznać zespołowi ludzi, ją stanowiącemu, dobrej i zdecydowanej woli walki

z nieprawością, z nadużyciem stanowisk, — dążenia do oczyszczenia życia publicznego.

Wiceprezes Rady, p. mec. Kuncewicz z wielką szczerością przedstawił garstkę słuchaczy w Domu Kombatanów w Parryżu stanowisko Rady Narodowej odnośnie stronnictw politycznych, oraz szerokiego wachlarza zagadnień państwowych. Z referatu p. Kuncewicza na podkreślenie zasługują zwłaszcza te punkty, w których mówił on o gotowości Rady Narodowej przyjmowania pod rozwagę wszelkich uwag krytycznych, wysuwanych przez masy społeczne. Z ulgą również wystuchaliśmy zapewnienia p. Wice-prezesa, że Rada Narodowa dąży do wyczyszczenia wszelkich wątpliwości, do przeprowadzenia kontroli gospodarczej za lata ubiegłe, oraz do ujawnienia tego, o czym tak wiele się mówi pokątnie. Ma nareszcie zostać wyświetlona sprawa t. zw. «powiernictw», przy czym p. Kuncewicz zapewnia, że zarówno Rada jak i Rząd niczego przed opinią publiczną nie ukryją.

Nareszcie więc, po tylu latach zapowiedziano nam szeroką kontrolę publiczną poczyniła rządowych, oraz wiązanie akcji rządowych z masami społecznymi.

Pisząc te słowa, nie zastanawiam się ani nad składem politycznym Rządu, ani nad formami powstania Rady. Stwierdzam, że czynnik rządzący przypomniaty sobie o istnieniu masy uchodźczej, że wciągają ją w orbitę swych działań, że domagają się od nich współpracy, a to jest poważnym krokiem na drodze uzdrawiania naszych stosunków. NEMO.

Co więcej, Stalin już otwarcie wydaje rozkazy zachodniej bolszewickiej piątej kolumnie przyspieszenia przygotowań w oczekiwaniu nadchodzących wydarzeń. Jakże bowiem inaczej można go rozumieć, gdy mówi, że Niemcy «mogą być przeświadczeni, iż znajdują na tej drodze wielką sympatię i czynne poparcie wszystkich narodów świata»?

Uważano nas za histeryków, gdyśmy starali się wytłumaczyć, że z bolszewizmem nie może być żadnych układów, że był to zupełny przypadek, iż Stalin w drodze do podboju świata w pewnym momencie znalazł się w jednym szeregu z demokracjami zachodnimi, że to nie była wojna bolszewików z Niemcami, lecz tylko krwawa rozprawa Stalina z Hitlerem. Nie słuchano nas, gdyśmy się upierali, że inne są cele wojny Polski i świata zachodniego, a zupełnie inne wschodniej tyranii.

Dzisiaj Stalin w sposób cyniczny do tego się przyznaje, dzisiaj nawet twierdzi, że «doświadczenie ostatniej wojny wykazało, że narody niemiecki i sowiecki poniosły największe ofiary w czasie tej wojny». W czasie wspólnej wojny. Do tych samych celów.

Czy świat zachodni to rozumie? Oby zrozumiał. Jeszcze nie jest za późno.
St. P.

Trucizna

Komunizm był kiedyś ruchem ideologicznym. W owym czasie mógł swą pozorą postępowością skusić wielu szlachetnych ludzi, gotowych walczyć o wzniosłe idee.

Dziś komunizm stał się właściwie tylko szyldem, za którym ukrywa się, zresztą dość niezręcznie, żarłoczny rosyjski imperializm.

W związku z tym przeobrażeniem — zmieniły się zasadniczo metody, stosowane przez partyjną propagandę.

Dawniej usiłowano zdobywać ideowych zwolenników. Dziś ideowcy są źle widziani w partii. Nie można przecie na nich zanadto liczyć, skoro chodzi już nie o «budowanie lepszej przyszłości» dla danego kraju i jego mieszkańców, a właśnie o zepchnięcie w otechła społecznego zamętu i materialnej nędzy — tak, by stał się łatwym łupem dla nieposkromionych apetytów Moskwy.

Propaganda, prowadzona przez pachółków Kominformu, nosi charakter wyłącznie destrukcyjny, rozprzestrzenia jedynie bakterie rozkładowe.

Oczywiście, trudno ludziom mówić prosto w oczy, że się chce ich zguby. Przeto — jad ukrywa się starannie wśród... pięknie pachnących kwiatów.

Tak więc, podczas gdy za żelazną kurtyną forsuje się na całą parę przysposobienie wojskowe i nawołuje do największych wysiłków na rzecz gotowości bojowej — na Zachodzie urządza się, pod niewinnym skrzydłem Piassowskiej gołębiczy — kongresy Pokoju i przeróżne manifestacje na rzecz energicznego zwalczania przygotowań obronnych.

Żaden kulturalny człowiek nie jest wielbicielem wojny i wzajemnego mordowania się ludzi. Nie oznacza to wszakże, by miał zaraz przyklaskiwać każdemu pa cyfistycznemu wykrzykowi. Zwłaszcza, gdy się je wznosi tylko po jednej stronie kurtyny i na wyraźne polecenie Kominformu.

Ostatnio pewne specyficzne koła uporczywie wprowadzają w modę t. zw. (Dokończenie na str. 2-giej)

FP 2158

Pryskają ostatnie złudzenia

W ostatnich tygodniach jesteśmy świadkami wydarzeń, które mówią same za siebie: Z jednej strony w krajach wolnych komunizm ponosi druzgocące klęski tam, gdzie istnieją niezależne rządy, a obywatele mogą się wypowiedzieć w wolnych wyborach; z drugiej zaś strony w krajach pod okupacją sowiecką pryskają ostatnie złudzenia naiwnych, którzy sądzili, że uda się satelitem Rosji uratować choćby odrobinę ich niezależności. Co dziwniejsze, w pierwszym wypadku nie chodzi bynajmniej o kraje leżące gdzieś na zachodnim krańcu Europy, ale przeciwnie, o te, które graniczą z Sowietami, bądź są częściowo przez Rosjan okupowane, ale zachowały własny rząd. I tak w wyborach w Norwegii (10. 10.) komuniści tracą 10 mandatów i mają tylko jednego posła w parlamencie; w wyborach w Austrii (9. 10.) rozmiary klęski są mniejsze, ale ilość mandatów komunistycznych spadła b. poważnie; w Finlandii rząd stłumił rewoltę komunistycznych syndykatów i oczyścił z komunistów radio fińskie (dlaczego tak się nie stało w innych wolnych krajach?).

Cóż się w tym czasie dzieje za żelazną kurtyną? Masowe łapanki i "czystki" w urzędach, ściślejsze jeszcze obsadzenie granic, organizowanie nowych obozów koncentracyjnych i poszerzanie więzień. Dotyczy to wszystkich krajów okupowanych przez Sowiety, choć na czoło wysuwały się ostatnio Czechosłowacja, Polska i Bułgaria. — W Czechosłowacji od przeszło tygodnia trwają łapanki uliczne i aresztowanie domowe, przy czym do 15. 11. w obozach ma się znaleźć 50.000 ludzi. Niezła porcja, zwłaszcza jeśli się zwąży, że aresztowania nie obejmują warstw już praktycznie zamienionych na niewolników, jak robotnicy i większość chłopów, ale tych, którzy jeszcze są jako tako niezależni: rzemieślnicy, kupcy, adwokaci, lekarze, kler i t. p. — W Polsce ostatnia "czystka" objęła w szczególności personel ministerstwa spraw zagranicznych, gdzie "w duraki" poszło przeszło 100 osób, co jak na jedno ministerstwo nie jest wcale mało. — W Bułgarii sięgnięto jeszcze wyżej, bo do samych ministrów; ministrowie skarbu i komunikacji oraz ich zastępcy zostali na gle usunięci "za nieudolność", a jak wiemy, stanowi to wstęp do obozu, kryminału lub kuli w potylicę; niedawny proces Rajka jest pod tym względem pouczający.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że aresztowań w Czechosłowacji nie przeprowadza policja (która jest przecież nie mała liczna jak wojsko, a lepiej wyposażona!) ale członkowie partii komunistycznej i złożona z metów społecznych partyjna milicja. — W Polsce "czystka" dokonywana jest pod nieobecność "ministra spraw zagranicznych"

tow. Fischhaupt-Modzelewskiego, który znikł z horyzontu od kilku miesięcy, a także tow. Wierbłowskiego, który pilnuje w tym czasie interesów sowieckich na U. N. O. w Lake Success. Jest jasne, że i w jednym i w drugim wypadku działa bezpośrednio ręka Moskwy, a towarzysze z "rządu" w Pradze czy w Warszawie nie mają tu nic do powiedzenia.

Jakież są przyczyny tej nowej fali łapanek i "czystek" (brak polskiego terminu na tę czynność masowego przesuwania urzędników z za biurka do kryminału), która bynajmniej nie jest ostatnia? Jest ich kilka!

Przed wszystkim Sowiety zdają sobie sprawę, że w krajach okupowanych siedzą jak na wulkanie, gdyż dążenia do niepodległości nie zostały ostatecznie zduszone. Wiedzą one, że nawet tym, którzy dobrowolnie dali sobie nałożyć obrozę na szyję, otworzyły się oczy i szukają oni dróg, aby się od jarzma uwolnić. Dlatego też co pewien czas nasilają fałę terroru, aby pokazać, że władza Sowietów jest wciąż silna. Echa udanego — jak dotychczas — eksperymentu Tita doszły do wszystkich krajów za żelazną kurtyną, trafiając na grunt od dawna przygotowany, choć — niestety — nie na tak sprzyjające warunki geograficzne. Nie dziwnego, że Sowiety szukają dziś wszędzie "titowców", nie wahając się zamknąć w obozach tysięcy t. zw. spokojnych obywateli, którzy o żadnej rewolucji nie myślą.

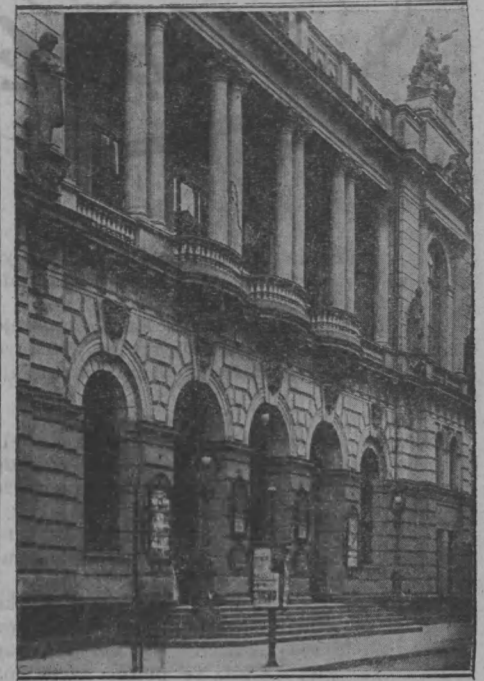
Następnie chodzi o zwiększenie ilości rąk roboczych w tych zakładach przemysłowych, które pracują na rzecz Sowietów (n. p. kopalnie uranu w Jachymowie, w Czechosłowacji). Zlikwidowanie w jakiejś dzielnicy miasta 100 kupców i odesłanie ich klienteli do państwowego "Uniwersum", gdzie ludzie stoją godzi-

nami w ogonkach, nie tylko dostarcza ko palniom 100 nowych niewolników, ale i likwiduje 100 ludzi, posiadających własne dochody, a nie pensje płacone z kasy państwowej. A każdy człowiek, któremu państwo nie może z dnia na dzień odebrać chleba, jest w ustroju sowieckim niebezpieczny i skazany na zniszczenie! Dla tego też akcja, skierowana jest przeciwko tym, którzy mają jeszcze choćby najskromniejszy, ale własny warsztat pracy.

Jeśli chodzi o "czystki" w ministerstwach spraw zagranicznych satelitów, to przyczyny ich należy szukać poprostu w fakcie, że te urzędy stały się niepotrzebne. Przecież żaden z krajów okupowanych przez Sowiety nie prowadzi samodzielnej polityki, nie potrzebuje więc utrzymywać personelu niezbędnego przy normalnej działalności dyplomatycznej. Chodzi tylko o posiadanie ekip wykonawczych, które na konferencjach międzynarodowych będą głosowały według wskazówek sowieckich lub w różnych stolicach, pod osłoną przywilejów dyplomatycznych, — wykonywały "zadanie specjalne", za które np. szereg takich "dyplomatów" musiał ostatnio opuścić przymusowo Francję.

Fala masowych aresztowań dotknęła ostatnio specjalnie Czechosłowację. Przy pominięciu sobie, jak to jeszcze niedawno różni naiwni ludzie mówili, że Czesi — dobrzy dyplomaci — potrafią "ulożyć się" z komunizmem tak, żeby wyjść z najmniejszymi stratami; wskazywano na ich politykę pod okupacją niemiecką, gdzie mieli oni tylko jedną wieś zniszczoną — Lidice, podczas gdy np. w Polsce takich Lidic było kilkaset. Tymczasem komunizm nie przepuszcza nikomu, nawet tym, którzy... mu wychodzili na spotkanie, aby go ugłaskać! Dziś w Czechosłowacji, jak i w Bułgarii, jak na Węgrzech, w Polsce czy w Rumunii, a jutro w Chinach — komunizm oznacza: 1. brak wolności od strachu, najścia domu, a-

MIASTA POLSKIE



Filharmonia warszawska.

resztowania, obozy, więzienia i śmierć z kulą w tyle czaszki, 2. prześladowania religijne w stosunku do wszystkich wyznań, 3. zniszczenie niezależności gospodarczej wszystkich obywateli, aby nikt nie mógł egzystować bez karmienia go przez państwo, 4. całkowitą zależność danego kraju od Moskwy we wszystkich dziedzinach i zupełne podporządkowanie interesów narodu podobnego interesom rosyjskiego okupanta.

Od komunizmu, zwłaszcza skoro się jest w jego szponach, nie się wyta i r g o w a é nie da. Można go zniszczyć, albo zginać — trzeciego wyjścia nie ma! Ani we Francji, ani w Ameryce, ani w Polsce, ani w Czechosłowacji, ani w Chinach, ani nigdzie indziej...

Ryszard ZBRZYCKI.

Kalendarzyk historyczny

24 października 1795 — traktat rosyjsko-pruski o rozbiórce Polski.
25 października 1812 — polski szwadron pod dowództwem Kozielskiego ratuje Napoleona, napadniętego przez kozaków podczas rekonesansu pod Małojarsławcem.
27 października 1430 — zgon księcia Witolda.
29 października 1611 — triumfalny wjazd hetmana Żółkiewskiego do Warszawy z carem Wasyliem Szujskim, jako jeńcem.
31 października 1945 — zgon Wincen- tego Witosa.

ADAM ASNYK.

Siedzi ptaszek na drzewie...

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrzy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje.

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale,
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale.

Bo szukają dokoła,
Tam, gdzie nigdy nie bywa,
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa.

W nienawiści i klótni
Wydierają coś sobie,
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc, siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo,
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą.

Piątego dnia pobytu w szpitalu — to był 29 czerwiec 1942 r. — wchodzącą do szpitala spotkała jakaś wyfiokowana pielęgniarka wiadomością:

— O! — panna Haneczka... A pani mamusia już w kostnicy.

Dopiero wieczorem dostała się do zmarłej. Oddawszy ostatnie posługi, pobiegła do samotnego cały dzień brata.

— Co się stało? — wlepił w nią wzrok od prog.

Przysiadła przy nim na tapczanie. Wzięła starczą męczęńską głowę tak, jak widziała, że to matka robiła. Przytuliła do siebie całą żarliwością:

— Jurku — zostaliśmy sami.

Trumień było brak. Pożyczano więc tylko trumnę na dowiezenie do cmentarza. Tam ciało wyjmowano z trumny i kładziono na dół, a trumna wracała. Jurek na pogrzebie nie był. Hanka przeżyła się napróżnym staraniem o jakies deski. Wróciła i zaniemogła.

Dziesięć dni leżały dzieci na łasce innych ludzi. Dziesięć dni patrzyły w kwadrat małego okienka, w którym wstawały świty i zasnuwały się zmierzchy. Za tym okienkiem — już nigdzie — nie mieli nikogo. Antosia zmarła. W trwodze przed śmiercią jadła, gorączkowo jadła. W dniu śmierci wyklócała się o chleb.

MELCHIOR WAŃKOWICZ.

Dzieje Rodziny Korzeniewskich

Czasem Jurek pytał z niepokojem:
— Hanka — ty umierasz?..
— Nie, Jurku. Czemu nie śpisz?
— Staram się nie zasypiać. Takie straszne sny przychodzą.

— Zapalała kaganek, żeby mu dodać odwagi. Chyłkiem patrzyła w lustro; z lustarka widniała zielona, pomarszczona twarz.

Pomoc — przyszła. Tak samo jak przyszła pomoc Oli i matce. Zapisano ich na transport do Persji jako sieroty. Znowu począł się wyścig pomocy ze śmiercią.

...Trzy dni jechali z Krasnowodską. Jurek żył. Może się przesili? Są już przeciw lekarze... lekarstwa... dieta... to nie lepianka w Kara-Kul... Może się przesili...

W Krasnowodsku znieśli go na noszach do ogromnej hali. Po hali idzie komisja sanitarna. Komisja sanitarna już jest coraz bliżej. Jurek zrobił ruch — chciał użyć dawnego triku — powstać, czy choćby sięgnąć. Ale już nie mógł.

Komisja — doszła. I ogłosiła wyrok: «Zostawić w Krasnowodsku».

(24 Jurek położył na tym wszystkim przeczonym dłoni:

— Nie żal ci?...

— Przecież przywiez... chciała powiedzieć «przywieziesz», ale skurcz jej zdtawili gardło. Jakby ktoś krzyknął brutalnie: nie kłam!

Wpadli z krzykiem. Że izolacja... Nawet go nie pocałowała.

Potem jechała przez morze. Potem w porcie Pahlewi, na tamtej, perskiej stronie, trzy tygodnie kulgała w swoich butach od Polskiego Czerwonego Krzyża do Delegatury Ministerstwa Opieki Społecznej, od Delegatury do Ewidencji.

Nigdzie nic nie wiedzieli o Jurku...

Potem ją zawieźli do Teheranu, gdzie pracowała jako kelnerka w polskiej świetlicy. Potem zachorowała na tyfus, na zakażenie krwi w nodze, a kiedy w końcu października odzyskała przytomność, otrzymała w duszpasterstwie akt zejścia Jerzego Korzeniewskiego.

Akt zejścia został wystawiony w dniu śmierci — 10 sierpnia 1942 r. — tego samego dnia, w którym żegnała się z «dzieckiem».

Takie były dzieje rodziny, wymordowanej rodziny Korzeniewskich.

KONIEC

Kącik dla Pań

Nie myśleć o starości

Gdy miałam lat 18, myśl o tym, że kiedyś mogę mieć czterdzieści, wydawała mi się zupełnie nieprawdopodobna.

— Przecież będę wówczas starszą, zupełnie starszą! Och, lepiej o tym nie myśleć. To przecież takie dalekie, i chyba nigdy nie nadejdzie.

A jednak...

Zdawało się, że to jeszcze wczoraj skończyłam szkołę, przeżyłam pierwsze zawody miłosne, robiłam głupstwa i wierzyłam, że zawsze można mieć 18 lat...

A oto dziś obchodzę moje czterdzieste urodziny i... — jestem w doskonałym humorze.

Chciałam nim zarazież moją rówieśniczkę która w tej chwili załamuje ręce, oglądając zmarszczeni przed lustrem na swej twarzy lub rozpacza na temat, że pełnia życia już się skończyła czy kończy.

Zważcie, że dziś kobieta 40-letnia nie jest, jak to bywało dawniej, starszą, dostojną matroną, zasznurowaną w gorset i pełną przestarzałych zasad.

Dziś kobieta, uwolniona zarówno z gorsetów jak i z przesądów, kroczy drogą wytyczoną przez lata walk o postęp ogólny. Nie rezygnuje z niczego, czuje się młodą i jest młoda naprawdę, chociaż młodość jej nie jest już nieroztropną lekkomyślnością osiemnastu lat.

Czterdziestoletnia, nawet pięćdziesięcioletnia kobieta doby obecnej nie boi się starości. Może jeszcze bardzo długo i skutecznie bronić się przed nią gimnastyką, sportem racjonalnym odżywianiem się, a nade wszystko pogodą ducha i dobrym humorem, bez których nawet mając... naście lat nie jest się naprawdę młodą.

LIST Z ALGERU

Słońce praży niełagodnie. Białe mury domów rozpalone jak w rzymskich łaźniach, a jednak na ulicy ruch duży. Tłumy przechodniów, spieszących się, gestykulujących, a różnobarwnych. W białych, jedwabnych, ziemi sięgających oponczach — zgrabne Arabki. Twarze do połowy zakryte, lecz śliczne, podłużne oczy przykuwają wzrok. Mężczyźni w czerwonych fezach lub turbanchach, w burnusie i szerokich spodniach. A jednocześnie jezdnią przemyka współczesna limuzyna. Alger — piękne „la ville blanche”, położony w tarasach na wysokich stokach wzgórz zbiegających ku morzu, z dawnego gniazda pirackiego i bardzo prymitywnego portu, w niespełna 130 lat rozrosł się w miasto z ponad 350 tys. mieszkańców, o wielkim porcie z najbardziej nowoczesnymi urządzeniami. Śmiało można zaryzykować twierdzenie, że Alger jest dziś jedną z najdroższych i najpiękniejszych pereł Francji. Ale bo też nie szczędzono pracy, trudu i środków materialnych dla rozbudowy miasta, jak również podniesienia kultury i dobrobytu kraju. Czy to szpitalnictwo, czy oświata, hodowla czy uprawa roli, handel czy przemysł, drogostan czy żegluga, jak i wszystkie dziedziny życia zbiorowego stoją dziś na najwyższym poziomie i są nadal — stale rozwijane. Wszak nie przez przypadek, a rezultatem planowej, racjonalnej i wytrwałej pracy Gubernatorstwa należy przypisać taki np. wysoki przyrost ludności arabskiej; bo gdy poprzednio, w dawnej Algerii ludność arabska liczyła około 2 milionów, to obecnie cyfra ta przekracza 9 milionów. To chyba mówi samo za siebie.

Alger, jako miasto, dzieli się na dzielnice arabską, Kasbah o egzotycznych wąziutkich uliczkach, częściowo otoczona starym murem obronnym (na którym do dziś stoją starożytnie armaty wycelowane na morze) — i Alger nowoczesny, planowo rozbudowywany z wielkim smakiem artystycznym. Życie w Algierze jest łatwe. Nie ma żadnych ograniczeń kartkowych, wszystko jest „libre”. Czarny rynek właściwie nie istnieje. Sklepy są zapelnione towarami i to w najwyższych gatunkach. Rynki pełne jarzyn i owoców. W restauracjach ruch o każdej porze. Kina, których jest około 30-tu, dają dobre programy i

Najstarsze drzewo

Najstarszym drzewem na świecie jest prawdopodobnie olbrzymi cyprys, rosnący obok Chatapultec w Meksyku. Ma on 36 metrów w obwodzie, a wiek jego obliczają na 6.000 lat.

Słynny dąb Bo na Cejlonie, pod którym, według legendy, spędził na rozmyśleniach młodość swą Budda — liczy sobie tylko 2238 lat.

Toteż zamiast dumać nad tem, że się starzejemy, pomyślmy o tym, że jeszcze wiele lat jest przed nami, i tylko od nas zależy, aby te lata były piękne i pełne uroku.

Uśmiechnijmy się na powitanie naszego piętego krzyżka, który nam może jeszcze przynieść radość życia, o której wątpić nie wolno.

Rady praktyczne

Sok z brzoskwiń pozostawia na materiałach plamy, trudne bardzo do usunięcia. — Plamy te na białych materiałach należy zwilżyć sokiem cytrynowym, poczem posypać

Psi węch

Jeżeli zastanawiamy się nad zdolnością orientacji terenowej psa, przypisujemy ją tzw. zmysłowi kierunkowemu. Zdaje się jednak, że więcej odgrywa tu roli specyficzny zmysł powonienia, trudny do pojęcia dla człowieka.

Jeżeli przewieziemy psa w ciemnej klatce dziesiątki kilometrów i puścimy go wolno, zwierze nie bawi się w jakieś wzrokowe rozpoznawanie terenu, ale krążąc w koło z pyskiem przy ziemi, bada powonieniem, skąd przybyło. W czasie transportu pewne nieuchwytnie dla ludzkiego nosa zapachy terenowe, wydzieliny specyficznych woni przebytych miejsc i okolic pies rejestruje w paśmie i podług tego z mniejszym lub większym trudem odnajduje szlak powrotny. Ze pies ma zmysł powonienia o nie-

robnią „kasę”. Na ulicy zwraca uwagę duża ilość samochodów, przeważnie lepszych marek. Przepelnione tramwaje i autobusy, duży ruch uliczny — nadają tętno żywe i urozmaicone. Życie artystyczne szeroko rozwinięte i na wysokim poziomie. Prasa i literatura jest bogato reprezentowana, a na półkach księgarskich znajduje się wszystko, „co dusza zapagnie i to we wszystkich językach. Miasto posiada dużo zieleni, skwerów, ogrodów, parków. A dla przyjeżdżających ciekawość wzbudzi duży ogród botaniczny i zoo z bogatymi okazami podzwrotnikowej flory i fauny. Ceny zaś od dłuższego czasu nie ulegają zmianie i raczej dają się zauważyć tendencje zniżkowe, zresztą jak słyszałem, nie wiele się różnią od cen w Metropoli.

Tak wkrótce opiszę Algier. Lecz co najważniejsze dla nas, Polaków — to stosunek Władz do cudzoziemców. Nie ma żadnej różnicy w traktowaniu cudzoziemca i obywatela francuskiego. Nikt w niczym nie przeszkadza, nie utrudnia, nie wyróżnia innych. Każdy, kto pracuje i jest lojalny, nie spotka się z najmniejszą przykrością lub trudnością ze strony merostwa, prefektury, czy którejś z „service” gubernatorstwa. Aby się jednak osiedlić, dostać prawo stałego pobytu — trzeba mieć przede wszystkim wizę wjazdową, a następnie kontrakt pracy. Ale o tych sprawach pomówimy obszerniej w następnym liście. Ten życzliwy stosunek znajduje każdy cudzoziemiec (a Polak w szczególności) w domach prywatnych. Do nas odnoszą się dobrze, znają bowiem naszą sytuację. W znalezieniu pracy np. Polak ma znacznie „fory” przed innymi cudzoziemcami. Miłe jest i to, że nikt nigdy nie uśmiecha się ironicznie za kałczenie języka francuskiego, lub akcent.

Przez lata wojny była tu kolonia polska, zaproszona przez Rząd Francuski z Rumunii. Składała się ona z około 300 kobiet z dziećmi i kilkadziesiątu mężczyzn. Było tu polskie gimnazjum o zakresie maturalnym (świadczeń maturalnych wydano kilkadziesiąt), ponawiano szerokie kontakty, stosunki przez cały czas były jak najlepsze. Kolonia ta otrzymywała pomoc materialną przez honorowy konsulat Polski od Rządu Polskiego, naturalnie do czasu jego przeobrażenia się w konsulat warszawski. Potem ogół kolonii odmówił przyjęcia zasiłku, gdyż były stawiane warunki, na które zgodzić się nie chcieli. Obecnie gros tej kolonii przebywa w Anglii (poprzez 2 Korpus, Italię), część pojechała do Kraju, a w Algierze pozostało zaledwie kilka osób, które tu znalazły pracę zarobkową, lub pozawierały związki małżeńskie. Jako widoma pamiątka po kolonii pozostał artystyczny obraz Panienci Czestochońskiej w boczny oitarzu kościoła na El-Biar, oraz — jak powiedziałem — zupełnie dobra opinia.

Jerzy Nałęcz.

solą i wystawić na działanie słońca przez 2 dni, dodając co jakiś czas świeżego soku. Następnie wypłukać materiał w zimnej wodzie z soli i przeprać w mydlinach.

Tania szarlotka

4 pojedyncze bułeczki zalać przegotowanym mlekiem, jak dobrze nasiąkną wyrobić drewnianą łyżką, dodając do tej masy 2 żółtka, 1 kilo obranych i poszatkowanych kwaśnych jabłek, 1 szklanekę cukru, pół łyżeczki sody i na samym końcu ubitą pianę. Całą masę włożyć do wysmarowanego masłem i wysypanego tartą bułeczką rondla. Piec w gorącym piecu.

Wyjaśnienie

W „Kąciku dla pań” umieszczonym w Nr. 86, podaliśmy skład rozczynu, którym należy polewać nieczystości dla usunięcia przykrego zapachu. Wobec otrzymanych zapytań, powtarzamy przepis, używając tym razem nazw francuskich, by ułatwić Czytelnikom nabywanie niezbędnych składników: należy w 1 litrze wody rozpuścić 1 gram sulfatu de zinc i 10 gramów sulfatu de fer.

NAWET WRÓBLE ŚWIERGOCA

Pisałem już o wybitnym aktywiście komunistycznym Ginterze, który był „nauczycielem” reżimowym w Potigny, Świętokradztwo reżimowe na cmentarzu 1-szej Dywizji Pancerniej pod Falaise przychyliło się do ujawnienia tego „stęglego belfra”. Obecnie dowiaduję się, że za wybitne zasługi został on przeniesiony do Metz.

Przestrzegam Polaków w Lotaryngii.

Wśród aktywistów reżimowych na północy Francji niepoślednie miejsce zajmuje tow. Stefan Kowalski z Denain (Nord). Pracuje on w reżimowym „Polorbisie”, lecz jest również „nauczycielem”, działaczem O.P.O. i korespondentem „Gazety Polskiej” na okręg Valenciennes.

Ten ruchliwy aktywista miewa często referaty na tak zw. reżimowych konferencjach nauczycielskich. Ciekaw jestem, na jaki temat będzie wygłaszał referaty w tym roku. W roku ubiegłym bowiem, w okresie strajków na północy, wygłaszał prelekcje na niewinny pozornie temat, mianowicie o „nowych drogach nauczania w Polsce”. W rzeczywistości zaś mówił o Leninie, Stalinie... i o konieczności strajkowania we Francji.

Oczywiście tow. Stefan Kowalski nie jest takim asem reżimowym, jak np. obywatel Susmański z Barlin. By uniknąć wszelkich nieporozumień, dodaję, że mam na myśli byłego wiceprezesa Zw. Kół Przyjaciół Harcerstwa. Ten rzeczywiście zrobił karierę w reżimowym świecie! Musiał celująco skończyć czteromiesięczny kurs w Toruniu, skoro nawet tow. wicekonsul Szczerbiński jest obowiązyany „dawać mu do wglądu” wszelkie raporty, jakie reżimowy konsulat otrzymuje za pieniądze z terenu.

Dodaję, że Susmański, stosunkowo świeżej daty towarzysz, jest oczkiem w głowie znanego aktywisty komunistycznego, Steca.

Wspominałem już kiedyś o tow. Michalowskim, radcy reżimowej ambasady w Paryżu. Oficjalnie został on przystany do pomocy ob. Chiczeuskiemu w wykonywaniu zadań repatriacyjnych. Jak się jednak okazuje, jest on znacznie poważniejszą figurą, niż się naogół przypuszcza. To on właśnie został wyznaczony na czerwonogę wodza polskiej emigracji we Francji.

Jak dotychczas Michalowskiemu podlegają bezpośrednio aktywiści z „Rad Narodowych”, O.P.O., „Grunwaldu” i „Konopnickiej”. Obecnie cały swój wysiłek skierowuje Michalowski na przeprowadzenie ostatecznej czystki wśród nauczycielstwa polskiego. Po prostu chce mieć w szkolnictwie wyłącznie polityków.

Niewątpliwie zrobi to po mistrzowsku, Przecież ma za sobą gruntowne przeszkolenie bolszewickiego N.K.W.D.

Moje stwierdzenie, że żywność przeznaczona na kolonie dla dzieci, a przywieziona na podstawie układu z rządem francuskim z Polski do Francji bez opłat celnych, miała w rzeczywistości służyć zupełnie innym celom, potwierdziło się całkowicie. Jak podawałem, rzeczywiście nie zużyto jej na kolonie, lecz złożono do składów.

Obecnie, prawdopodobnie popłoch powstał z tego powodu wśród reżimowców, gdyż wydano katoryczne zarządzenie, by zapasy żywności jak najprędzej znikły.

A co będą jedli strajkujący?

Sześć paryskiej placówki reżimowej Lotu (linie lotnicze), tow. Apollin Makowski, wezwany do centrali dla odnowienia paszportu, odmówił wyjazdu — wybrał wolność. Następcą jego został tymczasowo ob. S. Rochowicz.

Tak się skończyła świetnie zapowiadająca się „kariera” — najpierw Sztokholm, potem Paryż (ciągle niewolnik), wezwanie do krąju, wolność!

SZPERACZ

Czytelniku, kupując i rozpowszechniając „Syrenę”, wspierasz nas w walce z największym wrogiem naszego Kraju — bolszewizmem i jego agentami zagranicą.

B.D.I.C

Polska książka nad Sekwaną

Od czasu kiedy przy końcu 18 wieku uczeni i filozofowie francuscy zajęli się roztrząsaniem zagadnień ustroju polskiego i rozwiązaniem ich, we Francji właśnie sprawy polskie miały zawsze najwyższe echo. Poprzedzając konstytucję 3 maja 1791 r. trzej główni autorzy francuscy przystąpili do krytyki naszego ustroju, starając się znaleźć środki zaradcze na przyszłość. Byli nimi przede wszystkim wielki filozof, Jan Jakób Rousseau, którego dzieło «*Consideration sur le gouvernement de Pologne et sur la reforme projetee*» (1772) wywołało silne echo w Polsce, ks. de Mably autor «*Du gouvernement de Pologne*» (1781) oraz Jan-Filip Garran de Coulon, który w swej pracy «*Recherches politiques sur l'état ancien et moderne de la Pologne*» (1793) zalecał reformy gwałtowne, wzorowane na cięciach, które Francja rewolucyjna zadała swemu narodowi. Gdy następnie w roku 1831 i 1863 wybuchły w Polsce powstania, opinia francuska równie gorąco i w przekonaniu, że poruszy opinię świata, zajęła się zagadnieniem polskim. Stąd, powoli, utarło się — i słusznie — pojęcie, że Francja jest niejako mównicą, z której padają najważniejsze słowa w sprawie pokrzywdzonych narodów, z której padają gromy godzące w gnębielci wolności.

I, trzeba uczciwie przyznać, Francja zachowała ten trudny nieraz i w obecnych burzliwych czasach ciężki przywilej mówienia prawdy!

Nic też dziwnego, że z tej trybuny i Polacy wypowiadają swe zdanie, ukazują światu właściwe oblicze rzeczy, skarżą się i wzywają do naprawy. Książki polskie, które od 18 wieku do r. 1939 wyszły spod pióra Polaków w języku francuskim, liczą się na tysiące, książki Francuzów o Polsce i sprawach Polski — na setki,

Cóż dziwnego, że również okres powojenny, który zwalił na nas takie ciężary i takie smutki, odezwał się właśnie tu we Francji żywym echem. Zabrali głos i Francuzi i Polacy, wypowiedzieli się nawet Amerykanie, Portugalczycy i inni. Dla tego, kto śledzi z zainteresowaniem rozwój opinii świata, ciekawym jest zestawić najważniejsze dzieła polskie i francuskie, poruszające tak ważne dla nas zagadnienia.

Na francuskich półkach księgarskich ciemniejszym powodzeniem od sensacyjnej książki Krawczenki *«J'ai choisi la liberté»* cieszy się książka gen. Wł. Andersa przetłumaczona na francuski pt. *«Memoires 1939 — 1940»* (wyd. La Jeune Parue), (jak również wspomnienia bardzo żywo napisane Romana Fajansa *«Douze ans dans la tourmente»* z przedmową ambasadora Noëla, w końcu zaś *«Le Drame de Varsovie»* przez dyplomatę iberyjskiego Parcenta. Nasz wypróbowany przyjaciel Henri de Montfort (którego żona padła ofiarą obozu koncentracyjnego) ma za sobą szereg książek o Polsce — *«Kościuszkę»*, *«Histoire de Pologne»* itd. O wojnie i o Warszawie oraz cierpieniach Polski mówi książka p. Suzanne Chantal, *«La Sirene Blessée»* (Płn, 1948). *«Zraniona Syrena»* to — łatwo się domyśleć — Warszawa: autorka włożyła w swe opowiadanie całe u-miłowanie wolności, cały podziw dla bohaterstwa, jakie mieszka w sercu ludz-kim. Są to dzieje młodej Szwajcarki, która zaręczona z Polakiem, przybywa do Warszawy w r. 1939 i jest świadkiem zmagania się Polaków z najeźdźcą. Wśród książek francuskich, mówiących o Polsce należy też wymienić p.dr. Kast-erskiej *«Le Lys d'Anjou en Pologne»* opowiadającą o królowej Jadwidze w sposób miły i przystępny i cieszącą się sporym powodzeniem. W tej rubryce nie można zapomnieć *«J'ai vu la Pologne trahie»* ambasadora Stanów Zjedno-czonych w Warszawie powojennej, Bliss Lane, który, nie mogąc się wywiązać ze swych zadań, (jak tego wymagało je-go sumienie, usunął się z tej trudnej placówki rok temu. Ponoru dramat ka-łyński, który ciągle jeszcze czeka na oficjalne wyjaśnienie i napiętnowanie jego sprawców, opisuje gen. Anders w swej książce *«Katyn»* (wyd. France-Empire). O wojnie mówi pani Chabrier w *«La vie des morts»*, oświetlając cieka-wie niektóre epizody walki podziemnej.

Ale również wiele książek polskich na tematy aktualne doczekało się francuskiego tłumaczenia: tu wspomnieć należy książki Józefa Czapskiego pt. *«Ziemia Nieludzka»* (*Terre Inhumaine*) oraz tłumaczenie wstrząsającej książki Melchiora Waikowicza, wnikającej we



Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

wszystkie najdrobniejsze nawet a jakie bolesne i krwawe szczegóły prześlado-wań naszych rodaków w czasie tej woj-ny — *«La litanie de la Faim ou la Fa-mille Korzeniewski»* (Edit. de la Nou-velle France). W tłumaczeniu znanej naszej przyjaciółki Róży Bailly ukazała się też powieść Kuszelewskiej *«Varso-viennes»*. Nie chodzi nam bynajmniej o robi-enie reklamy tym książkom, a jedynie o podkreślenie, jak żywym jest zaintereso-wanie Francuzów dla naszych losów i dziejów, skoro tyle książek na podob-

ne tematy zdoła znaleźć miejsce na ryn-ku. I tutaj, niestety, ciśnie się pod pióro uwaga niezbyt dla nas miła: stwierdza się z coraz wybitniejszą pewnością brak zainteresowania dla polskiej ksią-żki wśród... Polaków! Mówiąc z księga-rzami, tymi «specami» od psychologii czytelnika i obserwując różnych rodak-ów, doszedłem niestety do przykrych sprostowań. Książka polska nie ma zby-

tu, nie dlatego, żeby emigracja nie mia-ła dosyć grosza, ale dlatego, że po prostu się nią nie interesuje. Należy uderzyć na alarm! Krzycheć powinni nie wydawcy, (choć to byłoby normalne) ale całe społeczeństwo! Cóż z nami będzie, jeśli nasze losy, nasza przyszłość i przeszłość przestaną nas ciekawić? Któż w takim razie będzie występował w naszym własnym interesie? Francuzi? Anglicy? Niemcy? Hisz-panie? Naród, który traci kontakt ze swą książką, ze swym językiem, ze swą kultu-rą przestaje powoli istnieć. Peregrinus.

Listy do Redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze, W miejscowości Lormes (nièvre) jest na cmentarzu pochowany Polak, poległy w kampanii 1940 roku, Franciszek Kozak. Grób jego, starannie utrzymany i ozdobiony hełmem francuskich wojsk motorowych z czasu owej kampanii, ma na krzyżu napis zadziwiający swą zwię-złością: „Tue le 16 juin 1940” (Na są-siednich grobach francuskich napisy brzmią: „Tue pour la France” lub t.p.)

Jak mnie objaśniono w miejscowym szpitalu, śp. Kozak zmarł w Lormes w nocy z 15 na 16 czerwca 1940 r. Przy-wieziono go do szpitala w dniu 15 czerwca ciężko rannego podczas lotni-czego bombardowania kolumny samo-chodowej, w której był kierowcą. Zapis-ki szpitalne stwierdzają jedynie, że znak lożsamości miał datę urodzenia 1918, oraz że zmarły był pomocnikiem kierow-cy w ciężarowym samochodzie wojsko-wym Nr. M 53432.

Z wypowiedzi personelu szpitalnego wynikałoby, że śp. Kozak był żołnier-zem wojsk francuskich. Z drugiej strony lakoniczność napisu na grobie, w odróżnieniu od grobów francuskich, mogłaby świadczyć, że zmarły był po-traktowany jako żołnierz ni/francuski.

W jednym i drugim wypadku jest bardzo prawdopodobne, że grób śp. Franciszka Kozaka nie jest zarejestrowa-ny wśród grobów Polaków, poległych we Francji w r. 1940 i że rodzina Po-ległego nie wie, gdzie spoczywają Jego zwłoki. Dlatego też, przekazując niniej-szym owe szczegóły, wyrażam nadzieję, że „Syrena” zamieści je na swych łamach, a nadto zachęci swych Czytelnik-ów, by zgłaszali podobne wiadomości w imię żołnierskiej wierności dla Kole-gów, poległych w pamiętnych bojach 1940 roku we Francji.

Łączę wyrazy poważania. W.G. (Nazwisko i adres znane Redakcji)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Michał Jędrasik, Klosters, Szwajcaria. — List skierowaliśmy do SPK w Londynie, które — sądzimy — jest odpowiedzialne za administrację „Polski Walczącej”. Mamy na dzieje, że nasza reklamacja odniesie pożada-ny skutek.

Doczekali się

Mówiono dotąd powszechnie, że pod-czas ostatniej wojny największe ofiary poniosła Polska. Pierwszą przyczyną jej olbrzymich strat była — jak powszechnie stwierdzono — hitlerowska agresja. Na tych właśnie twierdzeniach zostały oparte jej prawa do odszkodowania w postaci Ziemi Odzyskanych. Praw tych reżim warszawski nie bę-dzie już mógł wysuwać. Ponieważ dla niego każde oświadczenie Stalina jest święte — będzie musiał odtąd głośić za nim, że największe ofiary poniosły wła-snie Niemcy — i że właśnie Niemcy są przeznaczone do kształtowania — we-spół z wielkim narodem sowieckim — przyszłych losów ludzkości.

Cóż! W chwili, kiedy cały obóz niepod-ległościowy przestrzegał przed hipokry-zją moskiewską, oni — i jeszcze inni po-noć — szczerze wierzyli w przyjaźń so-wiecką i uważali Stalina za przyjaciela, na którym można polegać. Doczekali się!

Złote myśli

„Rozmawiałem wiele godzin ze Stali-nem, poznałem go dobrze, jest on wiel-kim człowiekiem i najlepszym ojcem dzieci, nikt tak jak Stalin nie pragnie wielkiej, wolnej, niepodległej i demo-kratycznej Polski”.

W drodze z Moskwy, 1944. Stanisław MIKOŁAJCZYK.

„Jak ziomek jego, Mickiewicz, modlił się o wojnę ludów, tak samo i Piłsudski przeczuwał ją i widział w niej jedyną możliwość i sposobność do naprawy krzy-wdy zbrodniczej, wyrządzonej narodowi polskiemu, i do odbudowy wolnej Ojczy-zny”.

Lens, 1935. Michał KWIATKOWSKI

Wskazówki dla pracujących

Komitety fabryczne

W poprzednich swoich „wskazówkach” wspominałem o „Komitetach Fabrycznych” Obecnie, w krótkich słowach, określę rolę i skład komitetów.

Go to jest komitet i jak powstał?

Komitet Fabryczny (Le Comité d'Entre-prise) jest instytucją nową, powstałą w roku 1945, w skład której wchodzi dyrektor przedsiębiorstwa oraz paru, wybranych przez pracujących, przedstawicieli. Komitet ten zajmuje się studium spraw społecznych i ekonomicznych, dotyczących fabryki pod względem organizacyjnym i zagadnień życia codziennego. Przedstawiciele powołani do komitetu nie są absolutnie powołani do interwencji lub obrony pracujących. Są to reprezentanci, mający za zadanie wyrażanie poglądów swoich tak w dyskusjach jak i przy rozstrzy-ganiu zagadnień mających łączność z orga-nizacją pracy w fabrykach, ulepszeń, pod-niesienia produkcji i t.d. Jest to jakby rada zasiadająca stale przy dyrektorze, a składająca się z ludzi doświad-czonych, praktycznie znających pracę w fabryce i z własnego doświadczenia i z u-wag swoich kolegów, którzy zawsze mają możliwość wskazać im, jakie udogodnienia można wprowadzić, lub co trzeba zmienić.

Rada ta jest wielką pomocą dla kierow-nika fabryki. Ludzie wyrosli przy warsztatach często mimo braku wykształcenia technicz-ne go i ogólnego, mają głębokie doświadczenie i zmysł obserwacyjny. Współpraca tego ro-dzaju ludzi z dyrekcją, pomimo że komitety są instytucją nową, już daje dobre rezultaty.

Konieczność Komitetów Fabrycznych od-czuwana była już bardzo dawno. I tak w zeszłym stuleciu wiemy, że w niektórych fa-brykach, właściciel z grupą robotników, roz-patrywał zagadnienia dotyczące przedsiębior-stwa.

Jedną z pierwszych rad fabrycznych, o której mamy wiadomości, była rada zorga-nizowana przez Leona Harmel, w 1885 ro-ku w jego fabrykach w Waldes-Bois. Stwo-rzona ona była z pewnej grupy wyznaczo-nych pracowników i miała na celu przed-stawianie projektów zmian płac, oraz ulep-szenia warunków higieny i bezpieczeństwa.

W roku 1939 powstawały również w fa-brykach pracujących dla przemysłu wojenne-go komitety fabryczne, z którymi dyrekcja omawiała kwestie techniczne i t.p.

Właściwe komitety fabryczne, powstały na podstawie zarządzenia z dnia 22.2.1945, a prawo z dnia 16.5.1946 nadaje im pełnomoc-nictwa.

Komitety fabryczne tworzone są jedynie w przedsiębiorstwach, zatrudniających po-nad 50 pracowników; jeżeli jednak przed-siębiorstwo posiada parę oddziałów, z któ-rych każdy ma ponad 50 pracowników, to komitet fabryczny jest wspólny dla całego przedsiębiorstwa.

Ilość przedstawicieli pracujących w komi-tetach określona jest następująco: do 50 pracujących — 2 przedstawicieli, do 75 — 3, do 100 — 4, do 500 — 5, do 1000 — 6, do 2000 — 8 i ponad 2000 — 9 przedstawi-cieli.

Ilość zastępców odpowiada ilości przed-stawicieli.

Kto może być wyborcą i kto może być wybrany?

Do komitetu fabrycznego mogą być wy-borcami:

- a) osoby narodowości francuskiej, lub na-rodowości państwa wchodzącego w skład Unii Francuskiej, lub znajdującego się pod protektoratem Francji,
- b) mające ukończone 18 lat i pracujące w danym przedsiębiorstwie w ciągu 6 miesięcy do dnia wyborów, bez względu na zajmowa-ne stanowisko, funkcję i płęć,
- c) nie pozbawione praw obywatelskich.

(UWAGA:

Cudzoziemcy mogą być wyborcami jedy-nie w wypadku, gdy pracują we Francji od pięciu lat i odpowiadają warunkom jak pod punktem b. i c.).

Wybranimi (przedstawicielami) mogą być tylko osoby narodowości francuskiej lub narodowości państwa wchodzącego w skład Unii Francuskiej, lub znajdujący się pod protektoratem Francji, które ukończy-ły 21 lat, umieją czytać i pisać i pracują w przedsiębiorstwie bez przerwy w ciągu 12 miesięcy (w niektórych wypadkach czas ten może być skrócony za zezwoleniem Ins-pektora Pracy), wreszcie nie będące w żad-nym stopniu pokrewieństwa z szefem przed-siębiorstwa, (właścicielem, dyrektorem).

Wykluczeni są natomiast pozbawieni praw obywatelskich, jak również usunięci z funkcji syndykalnych na podstawie zarząd-zeń z 27. 7. i 26. 9. 1944 roku.

Jeżeli więc porównamy nasze prawa w stosunku do delegatów i przedstawicieli komi-тетów fabrycznych, to widzimy fakt, że wybierać delegata możemy wszyscy, zosta-ć delegatem może ten, który ma kartę pobytu uprzywilejowaną, natomiast na przedstawi-cieli komitetów zaledwie nieliczna część nas może głosować, a przedstawicielem za-den z nas nie może zostać.

J.S.

